



Patrice M. Dabrowski

ORCID: 0000-0002-8766-7902

Harvard Ukrainian Research Institute

patrice.dabrowski@gmail.com

<https://doi.org/10.19195/2084-4107.13.17>

# „Odkrywamy powtórnie Bieszczady”. Idealizacja gór w PRL-u i jej oddźwięk

Słowa-kлючe: Bieszczady, turystyka, „odkrycie” gór, Politechnika Warszawska, PRL

Keywords: Bieszczady, mountain tourism, the “discovery” of the mountains, Warsaw Polytechnic, Polish People’s Republic

## “We are discovering the Bieszczady anew”: The idealisation of the mountains in the Polish People’s Republic (PRL) and the reaction to it

### Summary

The change of Poland’s borders after the Second World War meant that the Eastern Carpathians, beloved by Polish tourists, became inaccessible for the citizens of the new Polish People’s Republic. The mountain range’s place in the imagination of Poles was soon taken by the western Bieszczady Mountains. Although already in the 1950s there was interest in these mountains, which had been left practically uninhabited after Operation Vistula and thus reverted to a state of wild nature, only as of the 1970s were concrete — and ambitious — plans formulated for the development of this beautiful mountainous terrain. The present article presents, among other things, that period’s “dispute over the Bieszczady”, with a proposal coming forth from university circles and a response to

it by the socialist authorities. I intend to show that the true idealisation of the Bieszczady was closely connected to the “renewed discovery” of these mountains.

Co to znaczy „odkryć” góry? Nie mówię o dalekiej przeszłości, kiedy góry były jeszcze nieznanne, kiedy ludzie z nizin wręcz się ich bali. W wieku XX (jak i w XIX) chodziło raczej o coś innego, gdy mowa była o „odkryciu” Karpat, tego wielkiego łańcucha górskiego w Europie Środkowo-Wschodniej. Już od pewnego czasu zajmuję się tym zagadnieniem. Staram się zrozumieć, co Polacy mieli na myśli, kiedy deklarowali, że odkrywają jakieś określone pasmo Karpat. Jak sugeruje tytuł mojego artykułu, po drugiej wojnie światowej wyraźnie mówiono: „odkrywamy”, względnie: „odkrywamy powtórnie” Bieszczady. Dochodzę do wniosku, że pewien zachwyt górami — można nawet powiedzieć idealizacja gór — z strony ludzi z nizin przyczynia się do tego, że używają określenia „odkrycie”. Chodzi o specjalny sposób nakierowywania wzroku nizinnego społeczeństwa w kierunku gór, ale nie tylko. Jednocześnie ci „odkrywcy” formułują własne wizje i plany wobec owych górskich terenów. Ta „odkrywcza” idealizacja gór ma zatem czynną stronę — przynosi z sobą pewnego rodzaju działalność, doprowadza — lub przynajmniej zamierza doprowadzić — do pewnej transformacji regionu górskiego oraz ludzi, którzy mają z nim do czynienia. Innymi słowy, odkrywając góry w imię społeczeństwa, odkrywcy zamierzają przystąpić do realizacji konkretnych planów zagospodarowania, aby inni mogli tymi górami także się zachwycać, względnie korzystać z ich naturalnych walorów. Można nawet zaryzykować tezę, że samo mówienie o „odkrywaniu” gór wskazuje na ważkość określonego górskiego regionu jako punktu centralnego w przyszłościowym programie danego nizinnego społeczeństwa.

W niniejszym artykule chciałabym podzielić się pewnymi wynikami moich badań na temat „odkrycia” Bieszczadów po drugiej wojnie światowej. Jest to okres — po zniszczeniach wojennych, zagładzie Żydów oraz wysiedleniu tubylczej społeczności Łemków i Bojków (czyli Słowian wschodnich, nieraz utożsamionych z Ukraińcami) — gdy poprzednio gęsto zaludnione tereny Bieszczadów nagle stały się opustoszałymi oraz (nawet) wtórnie dzikimi. Jako góry Bieszczady nie były podobne ani do Tatr, ani do Alp, a raczej do Karpat Wschodnich (czyli utraconej — i w konsekwencji wytęsknionej — części przedwojennej Polski), których krajobraz również charakteryzował się nie ostrymi, lecz łagodniejszymi szczytami oraz bujnymi trawiastymi połoninami (wałami). W Bieszczadach powojennych wszystko — prócz połonin — było zarośnięte olchą szarą, pokrzywami i innymi chwastami. Stały się one jednak wielką atrakcją dla turystów z prawdziwego zdarzenia. Posłuchajmy głosu pewnego działacza górskiego, który w 1952 i 1953 roku znakował pierwszą trasę wzdłuż Bieszczadów — Władysław Krygowski zachwycał się: „niezdeptan[y]mi] jeszcze płaj[ami] i drog[ami], zmaganie[m] się z przestrzenią, która woła i pociąga, z przyrodą, która wabi i wyzwala potrzebę walki z trudem i górskimi niespodziankami”<sup>1</sup>. Zachęcał przyszłych turystów,

<sup>1</sup> W. Krygowski, *Spotkanie z inną ziemią*, „Wierchy” 1952, nr 21, s. 126.

pisząc, że: „[c]zeka ich tu wędrówka jakże bogata w wrażenia i przeżycia, nowe i pouczające”<sup>2</sup>. Już wtedy można było mówić o pewnej idealizacji owego terenu jako rajy dla doświadczonych i wytrwałych turystów. Niebawem studenci warszawscy zainteresowali się Bieszczadami, założyli kluby turystyczne, między innymi bardzo zasłużoną organizację Studenckie Koło Przewodników Beskidzkich. W Bieszczadach rzekomo szukali „samotności, przygody, możliwości bezpośredniego obcowania z naturą i sprawdzenia samego siebie”<sup>3</sup>. Taka studencko-inteligentka „turystyka z siekierą” była najlepszym wydaniem turystyki kwalifikowanej, względnie indywidualnej, gdyż trzeba było naprzód zdobyć doświadczenie w turystyce górskiej oraz mieć pewne umiejętności, zanim nawet pozwolono brać udział w wycieczce po Bieszczadach<sup>4</sup>.

Oto przykład jednego, dość tradycyjnego, polskiego podejścia do dzikiego górskiego terenu; z czasem można było spotkać jeszcze inne, można rzec — socjalistyczne, względnie masowe podejście do Bieszczadów. W latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych bardziej zagospodarowane części Bieszczadów (przede wszystkim okolice nowych zapór w Solinie i Myczkowcach oraz tereny udostępniane przez dwie, nowo zbudowane obwodnice) przyciągały wielu wczasowiczów i wycieczkowiczów. Władze komunistyczne zaczęły doceniać „atrakcyjne walory” Bieszczadów „dla odnowy sił człowieka”<sup>5</sup>. Chyba słusznie, gdyż PRL był coraz bardziej uprzemysłowionym krajem. Robotnicy (i inni) potrzebowali odpoczynku od zgiełku miast. Jednocześnie władze PRL-u — zamiast zachęcić robotników do pieszych wędrówek — postanowiły zagospodarować Bieszczady na dobre, budując, jeśli jeszcze nie hotele, to campingi oraz doprowadzając oznaki cywilizacji do tego zaniedbanego regionu. Na początku lat siedemdziesiątych jedynym ukłonem w kierunku ochrony przyrody były plany utworzenia, jeśli jeszcze nie parku narodowego, to czegoś w rodzaju parku krajobrazowego pod nazwą Wschodniobeskidzki Obszar Chronionego Krajobrazu. Dodatkowo utworzono nowy powiat bieszczadzki — to miało umożliwić całościowe podejście do tego dzikiego górskiego terenu.

Wieści o tych planach i poczynaniach dodały odwagi pewnym sferom warszawskim. Po konsultacji z członkami Studenckiego Koła Przewodników Beskidzkich oraz innymi osobami zainteresowanymi losem Bieszczadów młodzi naukowcy na Politechnice Warszawskiej sformułowali własny projekt dla tego regionu. Ogłosili akcję pod znamienym tytułem „Odkrywamy powtórnie Bieszczady”. Tylko kto najpierw je odkrył? Nie wiem, czy to powtórne odkrywanie miało być

<sup>2</sup> *Ibidem*, s. 125.

<sup>3</sup> W. Michałowski, J. Rygielski, *Spór o Bieszczady*, wyd. 2 rozszerz., Warszawa 1986, s. 12.

<sup>4</sup> Więcej o turystyce z siekierą zob. P.M. Dabrowski, *Encountering Poland's 'Wild West': Tourism in the Bieszczady Mountains under Socialism*, [w:] *Socialist Escapes: Breaking Away from Ideology and Everyday Routine in Eastern Europe, 1945–1989*, red. C.M. Giustino, C.J. Plum, A. Vari, New York 2013, s. 75–97, tu: s. 78–80.

<sup>5</sup> Na przykład w załączniku pierwszym do uchwały nr 35/69 Rady Ministrów z dnia 28 stycznia 1968 roku, Archiwum Akt Nowych, Główny Komitet Kultury Fizycznej i Turystyki (GKKFiT) 26/137, ark. 8.

repliką, względnie odzewem na plany władz PRL-u czy na podejście wcześniejszego pokolenia, które chciało, aby Bieszczady stały się „zagłęb[ie]m] zdrowia” lub „olbrzymi[em] uzdrowisk[iem] typu szwajcarskiego”, czy nawet na pierwotne powojenne „odkrycie” Bieszczadów dla turystyki w latach pięćdziesiątych (choć działacz górski Władysław Krygowski już wtedy pisał o „now[ych], na nowo odkryt[ych], gór[ach]”<sup>6</sup>). W związku z tą akcją opublikowano cały cykl artykułów w czasopiśmie „Politechnik” pod tytułem „Odkrywamy powtórnie Bieszczady”<sup>7</sup>. Z tekstów — przede wszystkim z *Chwili uzasadnionej fantazji* pióra Jacka Mazura i Janusza Rygielskiego — wynika, że ów warszawski projekt zagospodarowania Bieszczadów był nie tylko ambitny, lecz także dalekowzroczny.

Mazur i Rygielski doszli do wniosku, że:

do programu zagospodarowania jednego z nielicznych w Europie nie zamieszkałych terenów należy podejść w sposób nieszablonowy, ze zrozumieniem, z dalekosiężną perspektywą, że obszar pozbawiony niektórych elementów cywilizacji może stać się wielką atrakcją na naszym, coraz bardziej zurbanizowanym kontynencie<sup>8</sup>.

Skoncentrowali oni zatem swoją uwagę na podkreśleniu tego, co było — w ich mniemaniu — największym atutem Bieszczadów: na dzikiej naturze. Góry figurują tu przede wszystkim jako bezludny, trudno dostępny, dziki teren — istny raj dla turystów kwalifikowanych.

Według autorów projektu utworzenie powiatu bieszczadzkiego to

jedyna w swoim rodzaju, niepowtarzalna szansa na to, aby stworzyć w naszym kraju poligon badań naukowych nad stanem przyrody i ruchu turystycznego, by dać miejsce odpoczynku fizycznego i psychicznego setkom tysięcy ludzi zmęczonych cywilizacją...<sup>9</sup>

Co było założeniem ich projektu? Uważając, że nie sposób zadowolić wszelkich rodzajów turystów wszędzie i jednakowo, zdecydowali się na tak zwany funkcjonalny podział gór<sup>10</sup>. Innymi słowy, chcieli podzielić Bieszczady — lub raczej powiat bieszczadzki — na dwie strefy, dla różnych rodzajów turystyki i wypoczynku. Przede wszystkim trzeba było zabezpieczyć najwyższe partie gór oraz górną część rzeki San dla turystyki kwalifikowanej, turystów z plecakami,

<sup>6</sup> „Zagłębienie zdrowia” — J. Andrusikiewicz, *Zagłębienie zdrowia w Bieszczadach?*, „Wierchy” 1966, nr 35, s. 216; „Olbrzymie uzdrowisko typu szwajcarskiego” — W. Dębicki, *Problem zagospodarowania Bieszczadów*, „Wierchy” 1966, nr 35, s. 203; W. Krygowski, *op. cit.*, s. 127. Ale nawet tylko dziesięciolecie później były inne zdania: „»Odkryto« ten zakątek gdzieś w 1957 roku”, mówi Dariusz Piątkowski — *idem*, *Bieszczadzkie perspektywy*, „Światowid” 8.10.1961, s. 10–13, tu: s. 10.

<sup>7</sup> Cykl opublikowany między innymi w „Połonina” 1973, s. 11–26.

<sup>8</sup> J. Mazur, J. Rygielski, *Chwila uzasadnionej fantazji*, „Politechnik” 18.05.1973, cyt. za: *idem*, *Chwila uzasadnionej fantazji*, „Połonina” 1973, s. 22.

<sup>9</sup> *Ibidem*, s. 25.

<sup>10</sup> Termin z przedmowy W. Michałowskiego, J. Rygielskiego, *Spór o Bieszczady*, wyd. 1, Warszawa 1979, s. 5.

studentów oraz innych (z cudzoziemcami włącznie), którzy chcieli rozkoszować się dzikością i nieomal niedostępnością terenu oraz przestrzegać zasad ochrony przyrody. Najważniejszym punktem projektu było stworzenie ścisłego rezerwatu turystycznego, do którego dostęp mieliby tylko turyści kwalifikowani (z wejściem jak przy parkach narodowych, ale za okazaniem specjalnego dowodu lub pod przewodnictwem uprawionego przewodnika). Teren ten wyobrażono sobie jako wielki prostokąt o rozmiarze 22 na 33 kilometry, z górną granicą biegnącą od Komańczy przez Terkę do Stuposian, z wyjątkiem paru miejsc już wyznaczonych do innych celów. Tu wchodziły w rachubę: droga do Jabłonek i okolice, gdzie pielęgnowano pamięć po generale Karole Świerczewskim, który w 1947 roku rzekomo zginął w zasadzce ukraińskich wojowników z UPA, oraz część dużej obwodnicy od Ustrzyk Dolnych do Stuposian, która mogłaby służyć do przewożenia turystów autobusem do lub od wejścia do rezerwatu<sup>11</sup>. Nie było mowy o pojazdach zmechanizowanych wewnątrz rezerwatu, z wyjątkiem pociągu wąskotorowego, kursującego między Rzepedzią a Łupkowem. Chodziło o to, aby turyści poznawali te dzikie i malownicze góry pieszo, konno lub na rowerze (jedeny wyjątek to parę dróg oraz samochody dla nielicznych mieszkańców tego terenu, a zatem nie planowano wysiedlić już przybyłych po wojnie osadników, mimo że byli osiedleni w głębi rezerwatu). Zagospodarowanie tej strefy miało składać się jedynie z kilku schronisk i bacówek oraz bazy studenckiej. Sam rezerwat turystyczny miał objąć całą górną część Bieszczadów — serce górskiego regionu<sup>12</sup>.

Powyżej opisana została pierwsza strefa. Druga strefa, czyli teren na północ od rezerwatu — z zaporami Soliny i Myczkowiec oraz małą obwodnicą włącznie — winna była być wykorzystywana przez wczasowiczów, urlopowiczów oraz wycieczkowiczów turystyki masowej. Tam można byłoby utworzyć uzdrowiska i zdrojowiska na europejskim poziomie, zbudować hotele i pensjonaty, restauracje, stacje benzynowe oraz inne niezbędne elementy infrastruktury turystycznej. Projekt przewidywał stoki narciarskie przy Ustrzykach Dolnych oraz innych miejscowościach przy dużej obwodnicy; ośrodki do jazdy konnej przy Stuposianach, Terce i Łupkowie; ośrodki sportów wodnych wzdłuż zapór w Solinie i Myczkowcach — to oznacza, że miejsce na te i inne sposoby wypoczynku byłoby w tych wszystkich miejscowościach, które znalazły się poza rezerwatem. Czynności te wymagałyby odpowiedniego zagospodarowania turystycznego.

Projekt zawierał też inne innowacje, niektóre może kontrowersyjne — mianowicie w Komańczy, Baligrodzie i Smolniku przewidywano stworzenie skansenów architektury i kultury materialnej Łemków i Bojków (których ślady władze raczej wołały wymazać)<sup>13</sup>. Skanseny te mogły służyć jako wzór dla akademików–archi-

---

<sup>11</sup> Więcej o roli Świerczewskiego w ideologii PRL-u zob. P.M. Dabrowski, *op. cit.*, s. 77, 82–83.

<sup>12</sup> O rezerwacie turystycznym szerzej zob. W. Michałowski, J. Rygielski, *op. cit.*, wyd. 1, s. 42–46; wyd. 2 rozszerz., s. 41–45.

<sup>13</sup> To widać w 1977 roku, gdy obcobrzmiące toponimy w regionie zmieniono na bardziej „polskie”. O tym zob. W. Michałowski, J. Rygielski, *op. cit.*, wyd. 2 rozszerz., s. 80–90.

tektów z Politechniki Warszawskiej, którzy chcieli stworzyć nowy styl architektury dla tego regionu — coś w rodzaju tego, co dla Tatr zrobił Stanisław Witkiewicz, tworząc styl zakopiański. Chciano również mieć specjalną, nowoczesną infrastrukturę turystyczną — taką, jakiej Polska do tego czasu nie miała — wszystkie miejscowości przy tych nielicznych wejściach do rezerwatu winny były mieć dobrze zaopatrzone sklepy spożywcze i specjalistyczne oraz wypożyczalnie do wyekwipowania turystów kwalifikowanych. Poza tym chciano, aby turyści mogli wypożyczyć sprzęt w jednym punkcie i oddać go gdzie indziej, co byłoby bardzo wygodne. W sumie w Bieszczadach wszystko miało być bardziej niż nowoczesne. Jak napisali autorzy o swoim projekcie: „Będzie on eksperymentem, który pozwoli nam ominąć standardowy typ zagospodarowania terenów rekreacyjnych i przejść do modelu przyszłościowego, z wyprzedzeniem potrzeb człowieka XXI wieku”<sup>14</sup>. Tak trzeba było traktować czy zagospodarować, słowami autorów projektu, „ostatni[a] w Europie enklaw[ę] »pierwotnej, karpackiej puszczy«”<sup>15</sup>.

Taka ambitna, oddolna, społeczna akcja na rzecz Bieszczadów, ogłoszona na łamach różnych czasopism studenckich, nie mogła przejść bez odzewu władz. Oficjalna reakcja na propozycję, aby turystykę pobytową ograniczyć do części północnej, a turystyce kwalifikowanej dać monopol na terenie rezerwatu, nastąpiła niebawem; wyśmiano samą próbę inicjatywy oraz rzekomo „uzasadnioną fantazję” akademików, których oczerniająco nazwano „radykałn[ą] lewic[ą] bieszczadz[ą], niezorganizowan[ą] (na szczęście) grup[ą] fanatyków”<sup>16</sup>. W trakcie tego „sporu o Bieszczady” powstała kontrpropozycja (opublikowana we wpływowym tygodniku „Polityka”) obrania Bieszczadów poligonem do... reanimowania monopolu na domy wczasowe, który wcześniej miał Fundusz Wczasów Pracowniczych (FWP)<sup>17</sup>. W sumie odrzucono dbającą o ochronę przyrody turystykę kwalifikowaną na rzecz ulepszanego systemu dla turystyki pobytowej, nawet w głębi gór. Nic z tej kontrpropozycji o reanimowaniu monopolu na domy wczasowe jednak nie wyszło. System funkcjonował jak dawniej (ciągle brakowało miejsc noclegowych dla chętnych).

Socjalistyczne władze państwowe miały jeszcze inną wizję Bieszczadów. Plany pięcioletnie i inne nadal dyktowały rozwój infrastruktury turystycznej, który w rzeczywistości jednak szedł jeszcze wolniejszym niż planowanym odgórnie tempem (gdy w ogóle szedł). Ignorowano zaproponowane strefy oraz potrzeby turystyki kwalifikowanej. Jeśli chodzi o ochronę przyrody, to w 1973 roku utworzono co prawda malusieńki (5955,35-hektarowy) Bieszczadzki Park Narodowy o dziwacznym kształcie, bez żadnej otuliny, z kamieniołomem w środku. Jed-

<sup>14</sup> J. Mazur, J. Rygielski, *op. cit.*, s. 26.

<sup>15</sup> W. Michałowski, J. Rygielski, *op. cit.*, wyd. 2 rozszerz., s. 16.

<sup>16</sup> L. Stefański, M. Wesołowska, A.K. Wróblewski, *Bieszczady i cała Polska*, „Polityka” 26.05.1973.

<sup>17</sup> *Ibidem*; T. Kowalik, *Spór o Bieszczady. Historia studenckiej turystyki górskiej*, Warszawa 1977, s. 44. „Spór o Bieszczady” był również tytułem książki Witolda Michałowskiego i Janusza Rygielskiego z 1979 roku (zob. przyp. 10).



nocześniej władze zrobiły jeszcze poważniejsze kroki w kierunku uprzemysłowienia Bieszczadów — czy to zbudowania kombinatu drzewnego w Ustianowej o planowanej zdolności przerobowej 340 tysięcy metrów sześciennych drewna rocznie, czy to późniejszego zezwolenia na założenie olbrzymich ferm Igloopolu w samej głębi gór. W końcu „idealizacja” gór władz PRL-u urzeczywistniła się jedynie w waloryzacji bogactwa surowców na tych terenach; było to raczej niedocenienie czy nawet zaniżenie wartości gór dla społeczeństwa polskiego niż ich idealizacja. Przez te państwowe projekty w wielu miejscach zniszczono krajobraz, zanieczyszczono wodę i wcale nie szanowano dzikiej przyrody górskiej, z jednym wyjątkiem. W miejscowości Arłamów oraz w tak zwanym worku bieszczadzkiem (w Muczmem) Rada Ministrów potajemnie zbudowała dla dygnitarzy luksusowe myśliwskie „chaty” na zastrzeżonym obszarze; widocznie Bieszczady były idealnym miejscem do polowań na grubego zwierza, przede wszystkim na żubry<sup>18</sup>. Co dotyczyło turystyki górskiej, władze, zamiast zaangażować studentów (którzy aprobowali projekt akademicki oraz mieli własne idee na „zagospodarowanie” tego górskiego regionu), zaprosiły starszych harcerzy do pracy w letnich miesiącach w ramach akcji „Bieszczady-40”. W ten sposób budowano między innymi sieć campingów wzdłuż i wierz Bieszczadów, trochę bezładnie i na łapu-capu (nie zawsze przestrzegając zasady ochrony przyrody), chociaż w zgodzie z odpowiednią ideologią<sup>19</sup>. I tak z grubsza wyglądała sytuacja do okresu Solidarności, który wykracza poza ramy tego artykułu.

Obie strony sporu o Bieszczady miały swoje wizje wobec tego unikalnego górskiego terenu. Ten górzysty, dziki, opustoszały teren przyciągał, nęcił swoim potencjałem. Było to pewnego rodzaju pustkowie. Można było sobie pomarzyć, co będzie dalej, względnie cieszyć się z szansy stworzenia czegoś znaczącego i nowoczesnego na tych niewykorzystanych terenach; z tym że jedna strona chciała przede wszystkim ochronić „bieszczadzkość”, czyli dzikość gór, przed zbytnim zagospodarowaniem (aczkolwiek też miała wizję przyszłościową, jeśli chodziło o różne traktowanie, względnie zagospodarowanie obu zaproponowanych stref). Z drugiej strony, chociaż władze socjalistyczne postępowały bezładnie, to składały deklaracje (być może gołosłowne) poparcia dla turystyki masowej, by ludność z terenu całego kraju oraz z zagranicy również mogła zachwycać się górami i lasami, czystą wodą, świeżym powietrzem i słońcem. Turystyka miała być dla mas pracujących. Jednocześnie władze nie mogły nie ulec pokusie — jakże silnej w krajach bloku radzieckiego — industrializacji bogatego w drewno i siłę wodną regionu. Dla nich czas jakby zatrzymał się w latach pięćdziesiątych, gdy trzeba było odbudować kraj za wszelką cenę. Mrzonką było pogodzenie tego typu inwestycji z dziką przyrodą górzystych Bieszczadów, której wciąż ubywało. Państwo socjalistyczne nie potrafiło wykorzystać okazji projektu akademików, nie doceniło inicjatywy społeczeństwa i doprowadziło w niektórych miejscach do klęski ekologicznej.

<sup>18</sup> K. Potaczała, *Bieszczady w PRL-u*, Olszanica 2012, s. 51–66.

<sup>19</sup> Zob. np. A. Bata, *Harcerze Bieszczadom*, „Podkarpacie” 9.05.1974.

W końcu „idealizacja” gór w latach siedemdziesiątych miała stronę brzezienną w skutkach — w słowach jednego z młodych autorów projektu rezerwatu turystycznego: „To nie był, nie jest i nie będzie spór tylko o Bieszczady. To jest spór o kształt i wizję niezbyt odległej przyszłości naszego kraju, o model wypoczynku jego społeczeństwa, o metodę wychowania młodzieży formującą określone postawy i charaktery”<sup>20</sup>. Tu turystyka kwalifikowana, która rozwijała siły fizyczne i charakter, uczyła koleżeństwa oraz miłości do kraju, mogła odegrać ważną rolę.

Trzeba dodać, że zwolennicy rezerwatu turystycznego nie byli opozycją polityczną: niejeden z jej inicjatorów był nawet członkiem PZPR<sup>21</sup>. Wszyscy wewnątrz systemu pracowali, jak potrafili, aby stworzyć przyszłościową Polskę. Tu Bieszczady były pewnego rodzaju osią lub podporą, podobnie jak Tatry za czasów Stanisława Witkiewicza, sprzed lat osiemdziesiątych, kiedy również mówiono o „odkrywaniu” gór. Bieszczady były polem doświadczalnym, z którego wyrastać miała już dojrzała Polska Rzeczpospolita Ludowa. Czy PRL przyszłości miał być krajem dbającym o piękno połemkowskiej i pobjkowskiej kultury materialnej, doceniającym i pielęgnującym, według zasad ochrony przyrody, niepowtarzalność oraz nietuzinkowość przyrody Bieszczadów, czy też władze miały unowocześnić kraj po swojemu, przerabiając „Polskę B” poprzez industrializację i rozwój na modłę radziecką, z ogromnymi przedsięwzięciami, gigantycznymi PGR-ami oraz — w tym przypadku może to innowacja polska — wszechogarniającą infrastrukturą turystyczną (zostawiającą tylko skrawek puszczy)? Jak widzimy, idealizacja gór i spór o Bieszczady miały również pierwiastki sporu o naturę samego państwa polskiego (gra słów zamierzona).

## Bibliografia

- Andrusikiewicz J., *Zagłębie zdrowia w Bieszczadach?*, „Wierchy” 1966, nr 35.  
 Archiwum Akt Nowych, Główny Komitet Kultury Fizycznej i Turystyki (GKKFiT) 26/137, ark. 8.  
 Bata A., *Harcerze Bieszczadom*, „Podkarpacie” 9.05.1974.  
 Dabrowski P.M., *Encountering Poland's 'Wild West': Tourism in the Bieszczady Mountains under Socialism*, [w:] *Socialist Escapes: Breaking Away from Ideology and Everyday Routine in Eastern Europe, 1945–1989*, red. C.M. Giustino, C.J. Plum, A. Vari, New York 2013.  
 Dębicki W., *Problem zagospodarowania Bieszczadów*, „Wierchy” 1966, nr 35.  
 Kowalik T., *Spór o Bieszczady. Historia studenckiej turystyki górskiej*, Warszawa 1977.  
 Krygowski W., *Spotkanie z inną ziemią*, „Wierchy” 1952, nr 21.  
 Mazur J., Rygielski J., *Chwila uzasadnionej fantazji*, „Połonina” 1973.  
 Michałowski W.S., *Hajże na Bieszczady*, Michalin-Lutowiska 1993.  
 Michałowski W., Rygielski J., *Spór o Bieszczady*, wyd. 1, Warszawa 1979; wyd. 2 rozszerz., Warszawa 1986.  
 Piątkowski D., *Bieszczadzkie perspektywy*, „Światowid” 8.10.1961.  
 Potaczała K., *Bieszczady w PRL-u*, Olszanica 2012.  
 Stefański L., Wesołowska M., Wróblewski A.K., *Bieszczady i cała Polska*, „Polityka” 26.05.1973.

<sup>20</sup> W. Michałowski, J. Rygielski, *op. cit.*, wyd. 2 rozszerz., s. 111.

<sup>21</sup> W.S. Michałowski, *Hajże na Bieszczady*, Michalin-Lutowiska 1993, s. 244.